

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie

Tematyka wojskowa pojawiała się w wielu polskich utworach w latach osiemdziesiątych i bardziej może w dziewięćdziesiątych, kiedy już można było o tym otwarcie śpiewać. Bo wojsko w tamtym czasie nie było czymś zaszczytnym ani pożądanym. Wojsko było przykrą koniecznością, do której młodzi ludzie trafiali w większości wbrew własnej woli, bo pobór był obowiązkowy. Szczególnie przykre było to dla muzyków punk-rockowych, którzy – jak wiadomo – są indywidualistami, noszą się w sposób osobny i mają sprzeciw wobec rzeczywistości. Jeszcze trudniej było – jak przypuszczam – w miejscach odizolowanych w małych miasteczkach – takim jak właśnie Ustrzyki, w których działał zespół KSU. To był jeden z pionierów polskiego punk-rocka, który właśnie w tym odizolowanym miejscu od innych ośrodków, czyli Warszawy i wybrzeża wytworzył własny styl, a przewodził tej grupie Siczka, który był lokalną, barwną postacią. Jako taka zaburzał porządek w Ustrzykach, no i najprostszą rzeczą, żeby pozbyć się takiego delikwenta, było wcielenie go do wojska. Wczesne władze – mówimy o roku osiemdziesiątym czwartym – starały się go, jak najszybciej tam wysłać, ale Siczka miał znajomych w urzędzie odpowiednim, którzy starali się to odwlec. Niestety nie dało się tego robić w nieskończoność. W pewnym momencie dostał wezwanie i musiał jechać. Podjął jeszcze wtedy jedną desperacką próbę wywinięcia się od armii. Pojechał do swoich przyjaciół punkowych z Warszawy – do Kazika Staszewskiego. Bo tutaj te grupy KSU i Kult jakoś tam ze sobą miały kontakt. No i tam stwierdzono, że być może uda się Siczkę uratować od wojska, poprzez obicie mu obojczyka, co zrobiono fachową metodą. Butelka napełniona wodą, owinięta w ręcznik, no uszkodzono człowieka, natomiast nie zrobiło to wrażenia na wojsku i trafił Siczka w końcu do Pierwszego Warszawskiego Pułku Czołgów imienia Bohaterów Westerplatte. Tu dodajmy, że jest to jednostka występująca w filmie „Czterej pancerni i pies” w serialu. I tam przed bramą stał czołg Rudy sto dwa. W związku z tym Siczka, kiedy już skomponował utwór poświęcony swoim przygodom w wojsku, wplótł w niego fragment ballady o pancernych, czyli słynnego motywu z „Czterech pancernych i psa”. Tutaj Agnieszka Osiecka napisała tekst, muzykę Adam Walaciński. To się ukazało w latach sześćdziesiątych nawet na płycie, ale Siczka wspomina, że nie miał oczywiście tego, bo on nie gustował. Natomiast jak większość ludzi znał z telewizji motyw z pamięci i stąd wstawił go do swojego utworu. Jak wspomina – nie miał z tym większych problemów. W tamtych czasach nikt go za to nie ścigał ani nie mówił, że wykorzystać nie może.

Utwór, o którym mówimy, powstał w roku osiemdziesiątym piątym, kiedy Siczka już z wojska wyszedł. I podsunął ten pomysł, właściwie, który stworzył na gitarze akustycznej. Bo on w pierwszej połowie służby, jak mówi, był szykanowany i miał trudności ze

swobodnym wyrażaniem się artystycznym, a nawet z jakimkolwiek wyrażaniem. Na przykład zakazano mu korespondencji, mógł pisać tylko do matki i wszystkie inne kontakty zostały odcięte, ale już, potem gdy był starszym żołnierzem, jakoś sobie tam zaczął radzić. Dostał gitarę akustyczną czy pożyczał ją i tworzył, komponował, bo grał wcześniejsze utwory KSU, ale też rzeczy nowe i takie właśnie mu wychodziły jak ten „Tysiąc dziewięćset czterdziesty cztery” czy „Liban”. No oba związane z tematyką militarną. Również w tekście pojawiają się odniesienia do wojska, no przykre sytuacje typu, o kimś, kto już jest bez nóg, miały realne zakorzenienie w rzeczywistości wspomina Siczka, że gdy tylko zjawił się na miejscu, pojechał na pierwszy poligon i powiedziano im niestety, że dwa tygodnie temu mechanik cofał czołg i zmiażdżył dwie osoby. Więc tam są autentyczne rzeczy, które po wyjściu z wojska w osiemdziesiątym piątym roku Siczka opowiedział autorowi tekstów grupy – Maćkowi Augustynowi, który to ujął w zgrabną formę no i mieli utwór, którego pierwsze wersje zarejestrowali w Domu Kultury w Ustrzykach Dolnych na prostym, szpulowym magnetofonie UNITRA.

♪ „Tysiąc dziewięćset czterdziesty czwarty”

„Kiedyś dadzą Ci karabin

Każą równo stać

Kiedyś każą załadować

Potem oddać strzał

Siłą wpędzą do okopu

Błoto wbiją w twarz

Później padnie rozkaz: "Umrzyj!"

I skończy się czas

Rozkaz, rozkaz, idziemy ze śpiewem!

Rozkaz, rozkaz, a sztandar powiewa nasz!"

Właściwa wersja, ta którą poznaliśmy utworu, została nagrana w osiemdziesiątym ósmym roku w Rzeszowie. Tam gitarzysta RSC, czyli weteranów rockowych wspomógł młodych punkowców. Zaprosił ich na sesję, nagrali, i w kwietniu osiemdziesiątego dziewiątego roku utwór pod tytułem – tutaj nikt nie wie dlaczego „Tysiąc dziewięćset

czternaście”, a nie „Czterdzieści cztery”. Nie wiadomo kto to zmienił, dlaczego zmienił, czy cenzura, czy ktoś w radiu – w każdym razie utwór trafił na listę przebojów Trójki, no gdzie zyskał wielką popularność i rządził przez ładnych kilkanaście miesięcy.

Potem ukazał się na płycie „Pod prąd”, która była wielkim sukcesem komercyjnym – chociaż nie do końca dla grupy KSU, lecz bardziej dla piratów, bo trafili akurat w moment, kiedy większość nagrań sprzedawała się w formie kasetowej. No absolutnie piraconej i tak też stało się z tym „Pod Prąd” albumem. Tam już nosił tytuł właściwy kawałek „Tysiąc dziewięćset czterdzieści cztery w okopie”. Później ukazała się płyta kompaktowa w dziewięćdziesiątym trzecim roku, no ale utwór stał się klasyką samą w sobie i jest wykonywany chętnie na koncertach.

♪ „Tysiąc dziewięćset czterdziesty czwarty”

„Rozkaz, rozkaz, idziemy ze śpiewem!

Rozkaz, rozkaz, a sztandar powiewa nasz!

Nasz!

Nasz!”

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie